

B: Pani [imię respondentki], mówiła Pani, że jest Pani urodzoną [nazwa miejscowości], a w tej miejscowości jak długo Pani mieszka?

R: Od 1978 roku, to będzie przeszło 30 lat...

B: 40 prawie, tak by wychodziło... Rozmawialiśmy sobie przed chwilą o tym czym się różnią mieszkańcy [nazwa miejscowości] od mieszkańców tego miasta, to tak dla przypomnienia może, jakby Pani scharakteryzowała tutejszych mieszkańców?

R: Bardzo gościnni, bardzo przyjaźni, w każdej chwili wszystko Pani od nich otrzyma, ugoszczą. Jeżeli chodzi o to, żeby tak zupełnie zawierzyć i zdać się na jakiegoś człowieka, to trzeba uważać.

B: Uważać? Dlaczego?

R: No bo to różnie bywa, tutaj już musimy uważać na te sprawy.

B: A sama miejscowość, dlaczego Pani tutaj przyjechała?

R: Mój mąż skończył w [nazwa miejscowości] studia i wtedy dostał pracę i mieszkanie.

B: Zna Pani tutaj wiele osób w tej miejscowości? Czy z racji pracy?

R: Tak, tak, bardzo dużo...

B: A to są głównie osoby z pracy, z kręgów zawodowych?

R: Wszystkich prawie.

B: A sąsiadów też ma Pani wielu?

R: Tak.

B: Teraz pytanie jest zasadnicze jak zaczniemy rozmowę, a pytanie jest proste – czy bardziej woli być Pani gościem, czy gospodarzem?

R: Tutaj?

B: U siebie, jak jest Pani w sytuacji w domu. Czy woli Pani iść w gości, w gościnę, czy woli Pani jak goście do Pani przychodzą?

R: To chyba zależy... Pół na pół.

B: W takim razie zaczniemy od tego, jak jest Pani w roli gościa. Proszę się postawić teraz w roli gościa. Proszę powiedzieć, do kogo Pani chodzi w gości, kogo najczęściej Pani odwiedza, z jakich okazji, jak to wygląda?

R: Imieniny, grille... To wszystko.

B: Czyli to są takie okazje raczej zapowiedziane, konkretne, przewidywalne, bo wiadomo – imieniny się raz w roku obchodzi... A takie wizyty jak wpadanie do kogoś?

R: To już mniej, mniej. My mamy mało czasu i szanuję kogoś, kto też może nie mieć czasu. Musiałabym się zapowiedzieć.

B: Czyli niezapowiedzanych wizyt nie ma Pani w repertuarze?

R: Nie, nie – dzwonię, czy będą. Bo to są inne czasy. Kiedyś ludzie siedzieli w domu, a w tej chwili to jest takie tempo życia, że jest nie do przewidzenia, czy w ogóle ludzie są w domu.

B: Ale nawet coś takiego, że idzie Pani przez miasto, mija dom, w którym mieszka ktoś znajomy, ma Pani chwilę i dzwoni Pani?

R: Nie, nie ma takich...

B: Ale to wynika z braku czasu?

R: Tak, tak.

B: Proszę powiedzieć w takim razie, jeżeli są to te imieniny, czy te grille, to najczęściej kto to jest? Najczęściej kogo Pani odwiedza?

R: Męża brata rodzina, to jest rodzina najbliższa, i takie towarzystwo nasze, z którymi się bawimy na sylwestra...

B: Czyli to jest jakaś stała grupa?

R: Tak, tak.

B: A to jest grupa zawodowa, czy sąsiedzi, czy jakaś mieszanka?

R: Z tej całej grupy wszyscy, oprócz jednej osoby, pracowaliśmy kiedyś w jednym zakładzie.

B: Tak jak szkolne znajomości, tak pracownicze też?

R: Tak, tak.

B: To była pierwsza praca, pierwszy zakład, czy któryś?

R: Nie, nie, to była moja trzecia praca.

B: Czyli coś musiało być na rzeczy z tą pracą, że się do tej pory trzymacie... A czy to było tak, że widywaliście się wówczas bardzo często? Bo Pani mówiła, że te czasy kiedyś były inne, ludzie się częściej spotykali, wy też się wtedy częściej spotykaliście tą grupą, która się spotyka na tych grillach?

R: Od samego początku to nie, miałam inne towarzystwo, ale potem... Ja, jak moja mamusia żyła, to prawie wszystkie weekendy byłam w [nazwa miejscowości], tak że przyjeżdżałam jak taki wulkan – tam i z powrotem.

B: Wtedy większość znajomych była w [nazwa miejscowości]?

R: Tak.

B: Czyli te sieci znajomych trzeba było sobie zbudować trochę od podstaw...I najczęściej w takim razie te grille i imieniny gdzie są? To jest jedna osoba?

R: To są małżeństwa, jesteście trzy małżeństwa i męża brat.

B: Trzy małżeństwa i męża brat, to jest ta najściślejsza grupa, w której się Pani spotyka?

R: Tak. No i teściowa, która w tej chwili jest umierająca. Teściowa w większości u mnie była, jak chodziła, to we wszystkie soboty i niedziele na obiedzie.

B: Czyli te obiady też były takimi wizytami cyklicznymi?

R: Tak, całe trzy lata. Jak już była taka niesprawna, ale jeszcze chodziła.

B: A proszę powiedzieć, te wizyty częste, od takich wizyt rzadkich, sporadycznych, czy one się czymś różnią?

R: Różnią się i będą się różnić. Te wizyty będą coraz rzadsze chyba, bo w jednym małżeństwie się poženili i są wnuki, u tej mojej koleżanki jest gorzej, ale też chyba będzie ślub... Rozszerza się krąg inny – teściowie... A my zostajemy z naszym [imię syna], który się jeszcze nie ożenił.

B: A proszę mi powiedzieć, jak te kręgi się wasze rozjeżdżają, to gdzie się pojawia różnica w tych spotkaniach? Czy tylko dlatego, że one są rzadsze? Czy coś jeszcze się zmienia?

R: To się zaczyna, oni już mają swoje towarzystwo powoli, zaraz przyjdą wnuki, chrzciny...

B: Ale kiedy się widzicie razem?

R: My mamy taką sytuację – mąż się opiekuje razem z bratem swoją mamą, ja już swoją pochowałam. A znajomi pracują w Niemczech i jak oni wyjeżdżają, to my mamy swoją pracę. A jak przyjeżdżają, to wtedy jesteśmy wolni i wtedy się gdzieś możemy dopiero spotykać... jak on musi iść na wieczór leki dać, wymyć wszystko, nie chcą niani, tylko sami chodzą... Mam inne zdanie na ten temat, ale się nie będę wtrącać. My z bratem żeśmy moją mamusię pochowali... Moja pięciu minut nie została sama... Ale myśmy się kosztami z bratem podzielili, mój brat nie jest małostkowy, ale mi się rozpił przez matkę. Potem się zaczęłam z nim trochę kłócić...

B: Jakbyśmy mogli wrócić na chwilę do tego pytania o odwiedziny, to skoro one są raz częstsze, raz rzadsze z różnych względów...

R: Jak tylko się tam zawiązuje rodzina to oni się już częściej z kimś innym spotykają...

B: Czujecie się trochę odsunięci?

R: Tak, tak można tak powiedzieć. Są zaręczyny, są spotkania z przyszłymi teściami... My już nawet tak patrzymy, czy przypadkiem nas tam nie jest za dużo. Oni mają troje dzieci, jeszcze jest syn... To będzie tak: tu już jest dwóch teściów, jak przyjdą dzieci, to już jest dużo...

B: No dobrze, a kiedy dobrze się Pani czuje jako gość w takim razie?

R: U nich bardzo dobrze, bo to są bardzo weseli ludzie.

B: Czyli to jest jakaś ważna rzecz do czucia się dobrze? Jak jest dobre towarzystwo?

R: Tak, wesołe.

B: Czy to jest kwestia tego, że jak Pani przychodzi jest specjalne menu, Pani się czuje jak królowa?

R: Starają się, tak tak. Mi bardziej zależy na towarzystwie niż na ugoszczeniu.

B: A ugoszczenie jak Pani rozumie?

R: Ugoszczenie to może być nawet kawa, dobry likier i ciastko i też jest dobra gościna dla mnie. Nie lubię obżarstwa na noc. I nie lubię grillów.

B: Ale mówiła Pani, że grille...

R: No chodzę, ale wtedy prawie nic nie jem.

B: Ale czy ten grill to był rodzaj takiej wizyty, że nie chce Pani, ale wypada?

R: Nie, nie, przyjemnie jest, ale ja nie mogę...

B: Czyli to nie zależy od jedzenia na stole?

R: Nie, nie...

B: Czyli od tego jacy są gospodarze?

R: Tak, tak. U mnie w każdym razie. Ważne jest towarzystwo i spotkanie.

B: Czyli taki grill, na którym Pani nawet nic nie je, albo je niewiele, nie traktuje Pani jako taką wizytę przymuszoną?

R: Nie, to musi być wesoło, przyjemnie, na powietrzu...

B: A czy zdarza się Pani, że idzie Pani w gości jak Pani nie ma ochoty?

R: Zdarza mi się, że jestem bardzo zmęczona i idę... To mi się często zdarzało.

B: A jak Pani to sobie tłumaczy?

R: No nie chce mi się, ale muszę.

B: Boi się Pani, że będzie komuś przykro?

R: Tak, tak...

B: Że ktoś powie, że Pani nie przyszła?

R: No i się zrewanżuje...

B: Czyli to jest trochę takie trzymamy się w szachu – „jak ja nie przyjdę do ciebie, to potem ty możesz nie przyjść do mnie”.

R: No czasami nie wypada, po prostu trzeba iść.

B: A takie imprezy wtedy się inaczej przeżywa? Zerka Pani na zegarek? Np. Nie chce mi się iść i jest jakiś czas, który muszę wysiedzieć dla świętego spokoju, a po którym już mogę spokojnie od dryfować do domu”?

R: Tak za długo nie siedzę...

B: A mówiła Pani, że ze względu na pracę i na czas, że nie wpada Pani bez zapowiedzi nigdzie... Czyli zazwyczaj uprzedza Pani o wizycie?

R: Tak.

B: Jak to Pani robi?

R: Dzwonię... Czasami zadzwonię i ona mówi: „A to może byście wpadli”, no to wtedy wpadamy...

B: Ale raczej telefonicznie jest to obmawiane?

R: Tak.

B: A czy zdarzyło się, że nocowała Pani kiedyś u kogoś, do kogo pojechała Pani w gości?

R: No dalej tak...Tutaj nie...

B: Na przykład, że była taka fantastyczna impreza, że Pani została?

R: Nie, nie.

B: No to jest chyba też niewielka miejscowość, żeby nie było jak wrócić...

R: Tak, bezsensu...

B: A takie wizyty rzeczywiście na kilka dni, jak Pani gdzieś wyjeżdża gdzieś dalej, czy na noc, to jak to wtedy jest rozwiązane? Jak się Pani wtedy czuje? Bo to jest takie specyficzne doświadczenie – zostawania na noc u kogoś. To trzeba w piżamie się przeparadować, w kapciach...

R: Ja nawet tego nie brałam nigdy pod uwagę, nie zdarzyło mi się nigdy... To musiałabym być ponad 100 kilometrów od nas...

B: A nie zdarzyła się taka sytuacja?

R: Nie.

B: Niektórzy wybierają po prostu hotel, żeby nie narzucać się, strategii jest mnóstwo. Ten czas, który Pani ma, jest go tak niewiele i on jest taki cenny, proszę mi powiedzieć, czy zdarzają się takie sytuacje, czy zdarzyła się Pani taka wizyta, którą Pani źle wspomina jednak mimo wszystko, spośród tych przewidywalnych w jakiś sposób grilli lub imienin?

R: Nie.

B: Jakaś taka nieprzyjemna sytuacja, niefajna? Gdzie Pani jako gość poczuła się niekomfortowo?

R: Raczej nie, jak coś widzę, że coś jest nie tak to raczej milknę...

B: A co może być nie tak?

R: Obojętnie, jakbym słyszała jakieś uwagi, albo coś, to ja przestaję rozmawiać. Nie wyklócam się i nie ciągnę tematu i zmieniam temat.

B: Zmienianie tematu to jest taka dosyć aktywna postawa, bo można się nie odzywać, ale zmienianie tematu to już jest ruch taki aktywny... Czyli co by się mogło takiego wydarzyć, że by Pani by się poczuła niekomfortowo?

R: No wie Pani, jakieś uwagi, obojętnie... Bo wie Pani – są ludzie małostkowi. O! Nienawidzę ludzi małostkowych, to jest dla mnie kataklizm, ale są tacy ludzie.

B: To o czym się najlepiej rozmawia w takim razie w gościach, skoro ta gościna, to jest to towarzystwo i te rozmowy, to o czym najlepiej?

R: To moje towarzystwo jest bardzo wesołe i głupoty gada. Najlepiej.

B: Bo często jest tak, że ludzie spotykają się i marudzą sobie. Tego coś boli, tamtemu coś się nie udało...

R: No z męża strony tam u brata tak, coś takiego jest. Ale przy moim towarzystwie to raczej nie.

B: Rozmawiacie o planach na wakacje na przykład?

R: Pytamy się, ale nigdy nie planujemy, na tyle jesteśmy mądrzy wszyscy, że nie planujemy, tylko z biegu. U mnie jest tak z biegu.

B: Wakacje z biegu?

R: Ja nigdy nie mogę, z racji tej sytuacji, którą mam. Ale ta sytuacja, którą mam, to ja po prostu mam pecha. Są ludzie, tacy jak ja, którzy mają wszystkie obowiązki, że nie mogą sobie nic zaplanować. To jestem ja.

B: To wydawać by się mogło, że niespodziewane wizyty i nagle wpadnięcia są jak najbardziej na porządku dziennym, jak Pani nie może nic zaplanować?

R: Nic nie mogę zaplanować, a może nawet dojść do tego, że nawet jak ktoś chce nas odwiedzić, a w między czasie wyjdzie, że muszę wyjechać i w ogóle dom zamknięty. Tak nam się przydarza.

B: To musi być trudne w prowadzeniu regularnego życia towarzyskiego...A teraz miałabym takie zadania, na przypomnienie sobie takiej sytuacji, w której była Pani gościem i ta gościna była dla Pani w sposób szczególny jakoś istotna. Czy ona była bardzo ciekawa, czy interesująca, bardzo ważna albo bardzo przyjemna, coś takiego, że zapada w pamięć. Czy pamięta Pani jakąś sytuację, że była Pani gościem i ktoś Panią ugościł i to było takie niesamowite, że wśród tych wszystkich grillów i imienin gdzieś zapadło w pamięć?

R: Trudno mi powiedzieć, naprawdę... Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie... Raczej nie zapamiętuję takich rzeczy, to czasami nie jest istotne. Było minęło. Ja nie zapamiętuję.

B: Czyli wszystkie były tak samo przyjemne, jeśli o nich pamiętamy?

R: Tak.

B: Czyli po równo?

R: Tak.

B: A czy pamięta Pani jakąś wizytę, do której się szczególnie Pani przygotowywała? Czy do każdej przygotowuje się Pani tak samo?

R: W biegu, ja się zawsze przygotowuję w biegu. Jak moje koleżanki idą ze mną na sylwestra albo na choinkę i one w sobotę idą sobie od rana, mają zamówione najlepsze fryzjerki... Nie wiem, czy Pani wie, ale nasze miasto słynie z fryzjerów, mamy najlepszych fryzjerów, nie ma lepszych. Wszystkie konkursy wygrywają nasi fryzjerzy. Moja mamusia pierwsze co robiła jak przyjeżdżała, to szła do fryzjera. Tanio i ładnie. One mają najlepszych fryzjerów pozamawianych, a ja albo sama sobie umyję na szybko, albo prosto z pracy! I one są wypoczęte, a ja prosto z pracy na zabawę.

B: Czyli niezależnie od tego jaki jest kaliber imprezy – Pani i tak jest w biegu. A jeżeli jest taka impreza, że jest Pani zaproszona po raz pierwszy, czy do osoby, którą dawno Pani nie widziała, czy przygotowuje Pani jakiś prezent, czy przychodzi Pani z jakimś gościńcem, czy jest u Pani taki zwyczaj? Czy Pani to praktykuje?

R: Wie Pani co, mi się to bardzo podoba i czasami widzę jak ludzie ładnie te prezenty wybierają dla kogoś, natomiast ja nie odczułam nigdy, żeby ktoś się tak wysilał nad nami z prezentami. W związku z tym nie ma rewanzu. Ta wizyta jest bez takich szczególnych prezentów. Ale to mi się podoba i muszę powiedzieć, że młodzież, ci młodzi ludzie bardzo często na to zwracają uwagę i to mi się bardzo podoba...

B: Zwłaszcza jak się idzie do kogoś pierwszy raz albo jak komuś się urodzi dziecko, albo zmieni się status...

R: Ale to jest też wychowanie, trzeba być tak wychowany, trzeba wiedzieć o tym, że jak się idzie pierwszy raz z wizytą, to trzeba kwiat wziąć. To trzeba być wychowanym. A wie Pani jak ludzie są wychowani.

B: A czy pamięta Pani jakąś taką imprezę, na której była Pani gościem i coś było szczególnego w menu – jakieś niesamowite jedzenie albo napoje? Coś co w tym sensie by zapadło Pani w pamięć? Albo jakaś impreza składkowa, gdzie była jakaś niespodzianka, kto co przygotował?

R: Moje koleżanki, oprócz tego, że mężowie gotują, one świetnie gotują. Tak, że wszystko jest zawsze bardzo dobre. One bardzo dobrze gotują. Wszystko jest dobre. I jak są imieniny, to jest tego bardzo dużo.

B: To jest takie troszkę polskie „zastaw się a postaw się” prawda?

R: [odnoszące się do [nazwa miejscowości]] nie. Bo tutaj pierwszy raz w życiu spotkałam się z tym, że na imieniny są gołąbki, karkówka pieczona... W [nazwa miejscowości] więcej jest takich rzeczy jak bigos, kielbasa, sałatka... A tu są normalnie takie dania obiadowe... Dla mnie to jest tragedia, żeby zjeść o 22 karkówkę, ale tutaj jest tak po prostu przyjęte...

B: Czyli ta gościnność jest kulinarna?

R: Tak, taka tłusta...

B: I to tak jest w jednym z tych małżeństw, czy to takie typowe?

R: Nie, we wszystkich... Kotlety... Gdzie tam na imieniny miała Pani w [nazwa miejscowości] kotlety? A tu są gołąbki. Gołąbki to jest typowo danie obiadowe. Pani wie, jak one się narobią te dziewczuchy, żeby takie imieniny wyprawić? Oprócz tego jest karkówka, kotlet z pieczarkami... [odnoszące się do [nazwa miejscowości]] to jest bigosik delikatny, sałatka jarzynowa... Sałatka to jeszcze tak, to się jeszcze zje, ale takich rzeczy ciężkich, to już się nie zje. A mój mąż jest stąd i on to przyjmuje tak o! Albo galart! W [nazwa miejscowości] musi być galart, bo to jest gotowane mięso, i to Pani przetrawi. Nawet ja ze swoją wątrobą... A tutaj jest tak naprawdę dużo i mięsne... I to takie obiadowe, że po tym ludzie jak zjedzą to mają już na cały tydzień. W każdym razie jak po raz pierwszy się spotkałam, żeby była karkówka smażona, pieczona... To wszystko jest dla mnie tragiczne, ale tak jest przyjęte, to jest ładne! Tak jak Pani powiedziałam, tutaj taka gościnność jest.

B: A proszę powiedzieć, czy te imprezy odbywają się w domu, czy w restauracjach?

R: W domu, w domu. Tam gdzie jesteśmy, to w domu. Ale chrzciny i inne rzeczy, ja jeszcze tego nie przeżyłam, ale to wszystko jest wyprawiane w restauracjach.

B: A czy macie jakieś takie zasady, mniej lub bardziej pisane, że w trakcie takich imprez są tematy, których się nie porusza w zależności od towarzystwa? Czy jest taki niepisany układ czy po prostu wszystko jak leci, takie poczucie bezpieczeństwa, że można mówić o wszystkim? Jak to jest?

R: Raczej tematy bezpieczne, czyli o niczym. Może polityczne też, ale każdy ma inny pogląd, więc to różnie...

B: To w takim razie proszę mi powiedzieć, gdzie Pani przyjmuje swoich gości?

R: Ja też tylko w domu. Nawet trzydziestolecie ślubu mieliśmy i mąż coś szykował, szykował, szykował i nam też coś nie wyszło. Ze względu tych nieszczęść, które nam towarzyszą bez przerwy. Tak, że jeżeli już, to tylko w domu.

B: A kto na ogół Panią odwiedza w domu?

R: Męża brat i to moje towarzystwo.

B: A wyobraża sobie Pani sytuację, że poznaje Pani jakąś nową „psiapsiołę”, to zaprosiła by ją Pani do domu czy do restauracji na kawkę? Albo kiedy do domu?

R: Mój mąż nie lubi takich przypadkowych znajomości... Mój mąż jest taki...

B: No ale każda znajomość jest na początku przypadkowa prawda?

R: Mam zupełnie inny dom niż miałam w [nazwa miejscowości]. Tam moja mamusia miała taki dom otwarty, ja jestem do tego przyzwyczajona...

B: Jak to jest? Miała Pani dom otwarty, a tu jest taka rezerwa? Jak sobie Pani z tym radzi?

R: My jesteśmy naprawdę tak zajęci, że mi nawet na myśl nie przyjdzie żeby taką osobę przypadkową poznała. Nawet raz chciałam kogoś zaprosić z tych, którzy przyjeżdżają na pielgrzymki. To nie jest złe, bo to czasami są porządne dziewczuchy, ale nie mam możliwości.

B: Ale czy dom jest za mały?

R: To nie to, że jest za mały, ale po prostu, jak ja ich ugoszczę? Oni przyjeżdżają w południe, pewnie by chcieli obiad, a my zjeżdżamy dopiero w południe, to się spotkamy...

B: Czyli, żeby być gospodarzem trzeba mieć najczęściej trochę czasu?

R: Tak...

B: Ja przy okazji poprzedniego wywiadu się dowiedziałam, że żeby być gospodarzem, to jest to coś wewnętrznego. Nie chodzi o osobny pokój, o jedzenie tylko o jakąś taką postawę...

R: Ale to na wszystko trzeba mieć czas. U nas na przykład jest tak, że to jest nienormalne, żebym ja kogoś zapraszała, jak ja sama przyjdę o trzeciej, jeszcze zakupy trzeba zrobić. Ja wcześniej wszystko załatwiłam, żeby się z Panią spotkać, ale czasami przed trzecią dopiero zjeżdżamy, dopiero pyry wkładam... To jak, to razem ja z tą wiarą, która do mnie w gości zjeżdża? Ja na przykład jestem cały tydzień bez obiadu, a oni tylko tak sobie coś podgrzewają. Ja chcę tę sobotę i niedzielę chociaż zjeść obiad, naprawdę, taką mam sytuację.

B: Czyli trochę święty czas?

R: Tak.

B: Czyli w takim razie te wizyty, które są u Państwa w domu są od gości, których znamy, albo krewni?

R: I to bliscy krewni, nie dalecy.

B: A dalecy krewni sami nie chcą, czy Państwo mają jakąś taką politykę?

R: Nie, nie mamy kontaktu, bo bardzo mała jest rodzina mojego męża, ja jestem samotna tutaj, nikogo tu nie mam.

B: A oprócz sytuacji takich oficjalnych jak właśnie imieniny czy święta, to z jakichś innych okazji też te imprezy są albo bez okazji?

R: My mamy zwykle mieszkanie – trzypokojowe, ale mieszkanko. A moi znajomi mają domy. Oni mają możliwość nas ugoszczenia na grillu, na ogrodzie, ale ja muszę ich ugościć w domu...

B: A czy to jest jakieś niekomfortowe?

R: Nie, oni się przystosowują, nie, że oni jakieś pretensje mają, ale oni mają lepiej trochę.

B: Wygodniej i też pewnie jak ktoś ma dom, to jest mu wygodniej zapraszać niż samemu...

R: Oni lubią te grille... [mieszkańcy [nazwa miejscowości]] nie lubią, mój brat nie lubi... Ja też nie lubię. To takie [odnoszące się do [nazwa miejscowości]] jest trochę...

B: A teraz proszę Pani ćwiczenie na wyobraźnię. Proszę sobie wyobrazić, że siedzi Pani w domu, jakimś cudem to się wydarzyło, że ma Pani chwilę w domu, fryzura nieulożona, laczki na nogach, dresik, kawka i niedoczytana gazeta i jest telefon, że ktoś zaraz wpadnie.

R: Proszę bardzo.

B: I co by Pani zrobiła wtedy?

R: No jeżeli wpadną, to wpadną, nie ma problemu.

B: A nie byłoby szalonego biegania po domu? Układania fryzury, przebierania się... Bo to jest taka sytuacja z zaskoczenia. Jesteśmy w swoim domu, robimy to na co mamy ochotę...

R: Nie miałam jeszcze takiej sytuacji, ale na pewno bym nie wariowała...

B: A czy dałaby Pani jakoś do zrozumienia gościowi, żeby następnym razem jednak zadzwonił?

R: No, albo bym powiedziała: „Słuchaj, dzisiaj nie mogę.”. Też by mogło być coś takiego...

B: Czyli nie było by takiego przymusu, że jest gość muszę go w tej chwili ugościć.

R: No nie bo mamy taką sytuację, jaką mamy. My musimy się utrzymać na ryku, który jest bardzo niebezpieczny i oprócz tego mamy obowiązki, a jeszcze czasem nam się przytrafi jakaś choroba...

B: Czyli jednak zapowiedziany gość.

R: Tak, tak.

B: A jak Pani zaprasza gościa? Telefonicznie albo jak się spotkacie?

R: Telefonicznie, albo jak się spotkamy, to mówię...

B: Z dużym wyprzedzeniem wtedy?

R: Tak, tak z dwa tygodnie albo więcej...

B: Tak dużo?

R: Tak, tak, bo zmieniamy terminy prawda? Jeżeli w tygodniu przypadają imieniny to przekładam albo na sobotę, albo na niedzielę. Jeszcze mam taką sytuację pechową, że zawsze dwa dni mam. Innych mam w sobotę, a innych mam w niedzielę, bo tamtym też nie pasuje coś.

B: Czyli musi być jakiś podział tak? Bo czasami tak jest – że dla rodziny w sobotę, dla znajomych w niedzielę...

R: Tak, a czasami jeszcze coś wypadnie...

B: A co Pani lubi w przyjmowaniu gości?

R: Co ja lubię? Towarzystwo.

B: Czy coś jeszcze?

R: Nie.

B: A to towarzystwo co musi Pani dać w zamian za gościnę?

R: To my się wymieniamy wiadomościami, co się dzieje w rodzinie...

B: Czyli bycie gospodarzem to przede wszystkim ludzie i gadanie sobie tak? To jest czas na gadanie...Czy są takie sytuacje, że czuje się Pani niekomfortowo z gośćmi w domu?

R: No nie miałam takich sytuacji muszę powiedzieć szczerze... To jest tak wesołe towarzystwo, specyficzne towarzystwo – oni się tak świetnie bawią...

B: A na czym te zabawy polegają? Ja sobie od razu wyobrażam jakieś tańce dookoła stołu.

R: Nie, weseli po prostu, luzaki takie...

B: Czyli to jest najprzyjemniejsze.

R: Tak, tego nie doświadczyłam w [nazwa miejscowości], takie sztywne to wszystko, takie niemile, to nie jest to...

B: Czyli mimo że dom macie z rezerwą bardziej niż w [nazwa miejscowości], to tutaj...

R: Oj, oni są świetni. Ja mówię, że jak ja będę miała 70, 80 lat, to ja się normalnie posikam przy nich ze śmiechu. Przepraszam za wyrażenie (*śmiech*). Tacy są śmieszni.

B: Niektórzy mówią czasem tak: „Goście jak ryba, po dwóch dniach się zaczynają psuć jak za długo siedzą”.

R: Oprócz mojej mamusi z jej synem, to nikt dłużej nie siedzi. Najdłużej jeden dzień.

B: Więc nie ma Pani takich doświadczeń?

R: Nie, nie.

B: A czasem się zdarza, że goście się zasiedzą, że już byśmy chcieli, żeby poszli. Nie, mi się to nie zdarzyło.

R: Ja tego nigdy nie przeżyłam. Ani też sama nie siedziałam dłużej niż wypada.

B: A to skąd wiadomo, kiedy już jest koniec imprezy?

R: Nie wiem, to prostu jest na zasadzie, że my już musimy jechać do domu, bo nie mamy możliwości zostać dłużej.

B: A kiedy ktoś Państwa odwiedza, to skąd wiadomo, że już jest koniec? Są jakieś sygnały?

R: Nie, nie, to jakoś jest, że nie mamy żadnych problemów z tym.

B: Czyli nie trzeba mówić, że już sąsiedzi pogasili światła?

R: Nie, nie... Takie mamy towarzystwo, które również jest zabiegane.

B: Czyli szanujecie nawzajem swój czas?

R: Tak, wyjeżdżają, bo mają tyle obowiązków, a my też mamy tyle...

B: No tak, bo jeżeli jest jakaś paczka, która się zna długo, a Państwo się znacie długo, to już znacie swoje zwyczaje, wiecie kto co musi zrobić.

R: Wszyscy mamy bardzo dużo obowiązków.

B: To tak jest trochę prościej...

R: Tak... Tylko ja zazdroszczę wszystkim, że mają taki luz, że mają tę sobotę wolną, można zaplanować. Można nawet sobie w piątek wyjechać, odprężyć się. A tutaj to co Pani robi, w sobotę zamknie i co? Na wieczór przyjedzie i w niedzielę z powrotem?

B: A jakby miała Pani wolną sobotę to by Pani spędzała więcej czasu sama, czy robiła częściej imprezy?

R: Nie, nie, to ja bym od razu jakieś weekendy sobie robiła.

B: Ale sama?

R: Nie, z mężem, z rodziną. [imię syna] dopóki nie będzie miał dziewczyny to z nami. Z nami, bo my mamy taką pracę stresującą, że trzeba się odstresować. Nie ma wyjścia. Ja mam kłopoty z żyłami, muszę pływać dużo... To wtedy nie idę w towarzystwo, tylko muszę sama o siebie zadbać, bo muszę być sprawna cały tydzień.

B: Czyli czas?

R: Tak, cokolwiek by nie było, to czas...

B: Bo w sumie z domu wyniosła Pani tę otwartość?

R: Tak, moja mama była bardzo otwarta i towarzyska. Ale muszę Pani powiedzieć, że już mam inny charakter niż moja mamusia. Mi się to nie zawsze podobało.

B: A kiedy się Pani nie podobało?

R: Za dużo miałam tych mamy koleżanek, które musiałam obsługiwać.

B: Obsługiwać?

R: No tak, ale jak przyszła taka babcinka to babcinki, to kto musiał obsługiwać? No ja.

B: Czasami tak jest, że goście burzą taki porządek dnia.

R: Ale moja mama to lubiła te koleżanki... Nie wiem czy Pani mama, ale moja mamusia pochodziła z tego rocznika, gdzie przed wojną się poznały i przez całe życie się razem trzymały. Ja nie mam takich koleżanek. Nawet nie mam ze szkoły takich koleżanek.

B: Moja babcia ma koleżanki z, jak to się wtedy nazywało, szkoły powszechnej. Moja babcia na Białorusi mieszkała i potem razem wyjechały na Pomorze i po siedemdziesięciu latach się nadal przyjaźnią.

R: Tak, owdowiały, dzieci pomarły, takie swoje nieszczęścia a się nadal spotykają... Ja już w każdym razie tego nie mam... Koleżanek takich nie mam.

B: Mówi Pani, że tych wizyt i tak jest mało, bo nie ma czasu, więc trochę trudno byłoby ustawić w kontrze wizyty bardzo częste, do wizyt bardzo rzadkich, one wszystkie są chyba średnio częste? Czyba, że ma Pani kogoś, kto odwiedza Panią codziennie, albo parę razy w tygodniu?

R: Nie, nie.

B: A proszę sobie spróbować przypomnieć taką sytuację, w której gościła Pani kogoś... Proszę wybrać jakąś taką wizytę, którą szczególnie Pani pamięta, z perspektywy siebie jako gospodarza, do której się Pani szczególnie przygotowywała, która była bardzo ważna, jakaś inspirująca, niesamowita, ciekawa...

R: To chyba przede mną. Nie przygotowywałam się do żadnej tak mocno.

B: Jakieś rocznice, imieniny?

R: Nie, to wszystko na standardowym poziomie.

B: To jak wygląda standardowa sytuacja? Projekt pod tytułem „Imieniny” i proszę mi powiedzieć co Pani robi? Kto robi zakupy?

R: Razem z mężem robimy, Tomasz też robi.

B: Kto sprząta?

R: [imię syna] z mężem.

B: Kto gotuje?

R: Mój mąż i ja.

B: Czyli jest praca zespołowa cały czas. A kto zabawia gości?

R: Goście nas zabawiają (*śmiech*).

B: Potem jeszcze jest sprzątanie po imprezie...

R: To zmywanie to raczej ja.

B: A kto inicjuje takie imprezy? To jest tak, że Pani mówi?

R: Tak, ja.

B: A mąż nie robi tego?

R: Mąż ma nawyki [odnoszące się do [nazwa miejscowości]], a ja przez mamę jestem bardziej gościnna.

B: Ale mąż nie stawia oporów?

R: Nie, nie. Mąż gotuje bardziej...

B: Proszę mi powiedzieć, teraz już odbiegamy od konkretnych sytuacji, czy każdy kto pojawi się w Pani domu jest gościem? Chodzi o taki rozumienie: kto to jest gość? Czy jak sąsiad przychodzi, czy przyszedł by po szklankę mąki to jest gościem, czy rodzina to jest gość?

R: Sąsiad nie jest gościem, po prostu ma potrzebę jak przychodzi.

B: Czyli gość to jest ktoś kto przychodzi bez potrzeby?

R: Tak, oczywiście. Gość to jest ten, kto przychodzi na zaproszenie, a ten z potrzebą przychodzący to jest interesant.

B: A czy rodzina jak Panią odwiedza, męża brat, to traktujecie taką rodzinę przyjeżdżającą jako gości czy jak domowników?

R: Raczej jako domowników...

B: Czyli nie miałyby Pani oporów, żeby wręczyć bratu męża mopa...

R: Nie do końca...

B: Bo to jest takie ciekawe rozróżnienie, kiedy gość staje się domownikiem, co komu wolno?

R: Musi się dostosować do tego. Nie lubię czegoś takiego co jest tutaj, a czego nie było w [nazwa miejscowości], że pomagają sobie nawzajem np. wstaje od stołu i zaczyna zmywać. Coś takiego tutaj jest.

B: I jest to dla Pani komfortowe?

R: Nie.

B: A dlaczego?

R: Bo to jest gość, a ja goszczę.

B: Czyli gość to jest ktoś, kto jest delegowany do pokoju stołowego i do kuchni nie wchodzi.

R: Ale jest gościem i trzeba go obsłużyć.

B: Czyli gość to jest ktoś, kogo obsługujemy.

R: Tak. Bez czegoś takiego, że ktoś będzie mi się kręcił po kuchni.

B: Czyli kuchnia to jest taka przestrzeń dla Pani, dla domowników, a nie dla gości.

R: Tak, To jest moje.

B: Czyli gość, który wszedłby do domu, otworzył sobie lodówkę...

R: To nie bardzo...

B: Ale co by Pani powiedziała?

R: To jest w ogóle niemożliwe.

B: Ale gdyby tak się wydarzyło?

R: Nie, raczej jak ktoś mnie zna, to by tak nie zrobił.

B: Czyli znowu wracamy do tego bezpiecznego kręgu znajomych, w którym wszyscy wiedzą kto co lubi, kto czego nie lubi, wiedzą czego można się spodziewać. Bo na przykład u nas w domu tak to funkcjonowało, że goście, których widywaliśmy często, to mówiliśmy im: „Za pierwszym razem jesteś gościem, za drugim razem domownikiem”. Na zasadzie, jak ktoś chce herbatę, to proszę bardzo, sobie robi.

R: Nie, to u mnie tego nie ma.

B: Czyli gość to jest ktoś kogo sadzamy przy stole albo na kanapie, przynosimy mu herbatę, nie idzie sobie zrobić dolewki sam?

R: Nie, nie.



B: A czy zdarza się tak, że nie zaprasza Pani kogoś wprost ze względu na brak czasu, ale utrzymuje z nim takie częste kontakty telefoniczne? Czy przez internet lub SMS-ami?

R: Nie, nie mam czegoś takiego.

B: Czyli jeżeli jest wizyta to tylko twarzą w twarz, przychodzimy, rozmawiamy, jest wesoło...

R: Tak. Przez internet to jest dla mnie nudne. Ja nie widzę z kim rozmawiam.

B: Czyli musi być kontakt bezpośredni? A co to ułatwia?

R: Ja po prostu nie mam czasu z jakimś tam obcym, bo on chce ze mną rozmawiać.

B: A gdyby na przykład syn wyjechał na studia za granicę, to co wtedy?

R: No to wtedy bym z nim rozmawiała na Skype.

B: O właśnie, I czy wtedy to by było namiastką goszczenia się nawzajem?

R: Tak.

B: A w jakim sensie?

R: Takie typowe tylko „Matka musi sprawdzić”...

B: To jeszcze tylko kilka pytań na koniec, takich bardziej ogólnych. Już damy spokój znajomym od imienin i grillów i od kotletów. Mam takie pytanie: co to Pani zdaniem oznacza, że ktoś jest gościnnie?

R: To właśnie, że się umie zachować ładnie w towarzystwie, ugościć ładnie, ale bez przesady...

B: Ale ładnie ugościć to co się na to składa? Taki przepis ładny ugoszczenia.

R: Właśnie nie, że musi robić cuda niewidy, ale to co ma w domu.

B: A jak w domu ma tylko kalarepę?

R: To trudno, to kalarepa.

B: To słowo „ładnie” mi się podoba. Czyli, że jest miły, uprzejmy... Czy ma traktować swojego gościa jak króla, czy jakoś specjalnie, czy normalnie?

R: Tak specjalnie, ale bez przesady, ale tak, żeby było widać tę gościnność. Wszystko wyciągnie, to co ma.

B: A taka kwestia, często się pojawiająca w różnych poradnikach, czy należy zdejmować buty? Czy gość powinien dostać kapcie, czy powinien chodzić boszo?

R: To znaczy on powinien uszanować czystość w domu... Raczej się musi dostosować do tego

B: Jeżeli osoba gościnnie jest uprzejma, to w jaki sposób powinna zwrócić uwagę, żeby ktoś zdjął buty? Czy to jest raczej kwestia gościa, który jest dobrym gościem i powinien zapytać?

R: Wie Pani co, nie miałam takich problemów, żeby ktoś u mnie nie ściągnął butów. Od razu ściągają. Tak, że nie wiem co to znaczy.

B: A uważa się Pani za osobę gościnną?

R: Raczej tak, ale nie tak jak moja mamusia.

B: Czyli da się tę gościnność stopniować?

R: Oczywiście. Każdy ma trochę inne życie. Nie można porównać mojej mamusi życia, która nienawidziła samotności, a już 55 lat miała i poszła na emeryturę, z taką osobą jak ja – wiecznie zabieganą, aż nieraz nie mam czasu się uczesać... Ja na przykład mam cztery uczennice, które mają 18, 19 lat, one chodzą do kosmetyczki! Pani sobie zdaje sprawę? A ja byłam dwa razy w życiu, ale byłam na wyjeździe – nie żebym

tutaj latała po mieście, a tu jest przecież masa i to bardzo dobrej jakości. I one chodzą do kosmetyczki... Tak na nie patrzę i myślę „Kurczę, ani pryszczki... I one chodzą do kosmetyczki”, a ja nie mam czasu...

B: Czyli jest Pani osobą gościnną, nie tak bardzo jak mama, a czy da się przesadzić z byciem gościnnym?

R: To taka patologia...

B: Jakby to mogło wyglądać?

R: Takie na siłę oprowadzanie... Mi się wydaje, że to się nudzi z czasem, tak na siłę wszystko...

B: Gości na siłę tak zapraszać?

R: Tak, to nie można tak, to trzeba mieć trochę przerwy.

B: A dobry gość, oprócz tego, że zgrywa się z gospodarzem, to co jeszcze dobry gość powinien robić?

R: To taki, który nie obgaduje...

B: Gospodarza?

R: Tak.

B: A zdarzają się takie sytuacje?

R: Mi się wydaje, że tego jest dużo... W naszym społeczeństwie bardzo. A [mieszkańcy [nazwa miejscowości]] to już w ogóle bezczelni są pod tym względem.

B: Naprawdę?

R: Tak... Aczkolwiek młodsze pokolenie jest trochę inne. Mój syn jest taki dobroduszny. My jesteśmy z mężem tak zaradni, tak przedsiębiorczy, tak pracowici, a nasz synuś jest powolny, taki wrażliwy, nikogo nie obgada. Czasami widzi jak komuś się powodzi a jemu się nie powodzi w sprawach damsko-męskich to tylko powie... Ale tak to on nikomu nic nie zazdrości. Boże... Co to za dzieciak jest (śmiech)

B: A jest takie przysłowie, którego może teraz tak często się nie używa, ale zwykło się tak mówić „Gość w dom, Bóg w dom”.

R: Tak, tak, ale to trzeba wiedzieć kogo się wpuszcza do domu. Wie Pani, teraz są zupełnie inne czasy. Kiedyś tak było...

B: A co to znaczyło, jaki był sens takiego powiedzenia?

R: Tak naprawdę, to nie do końca wiadomo, dlaczego to weszło...

B: No tak, bo bardzo często się tego używa...

R: A nie wiadomo co to znaczy...

B: Ma Pani jakiś pomysł?

R: Mi się wydaje, że to jest związane z tym, że ktoś się Pani zrewanżuje. I też Panią ugości za darmo, bez żadnych zobowiązań. Wydaje mi się, że stąd to pochodzi.

B: Czyli że gościna jest dobrym kapitałem na przyszłość?

R: Tak mi się wydaje.

B: Też często się mówi obok tego twierdzenia, że Polacy są takim szalenie gościnnym narodem, zgadza się z tym Pani?

R: A wie Pani skąd wychodzi ta gościnność? Z biedy. Biedni ludzie są gościnni. Bogaci są wyrafinowani, a bardzo bogaci to już jest rozpusta.

B: A to prawda, że Polacy są gościnni? Ma Pani takie poczucie? W czym by to się mogło przejawiać?

R: Są gościnni... Ale o tych uchodźców będzie Pani pytać?

B: Mogę zapytać.

R: Są gościnni, ale my jesteśmy narodem po przejściach i jest ta ksenofobia w naszym narodzie i będzie, z racji tego, że my już dużo nieszczęść mieliśmy w życiu z racji tego, że stale ktoś „na nas”.

B: A w takim razie ta gościnność Polaków, jeśli jest, to w czym się przejawia?

R: Mi się wydaje, że, jak Pani będzie miała możliwość, niech się Pani popyta księży – te wszystkie pielgrzymki jak one przyjeżdżają, to one nie mają problemu, żeby znaleźć miejsce, żeby tych ludzi ktoś ugościł. Gdzie idą tam zawsze jakaś gościna, nawet jeżeli nie w domu to w sali gimnastycznej, się znajdzie.

B: Ale czy to się może wiązać z tym, że jednak pielgrzymka jest wydarzeniem religijnym i to wynika z religijności?

R: Mi się wydaje, że to jest taka dobroć. Gość w dom, Bóg w dom... To jest chyba to... Tak to wywodzi się z tego, że jesteśmy narodem pobożnym. Jednak te 80 procent jest katolików.

B: Czyli ta gościnność polska wiązałaby się z religijnością?

R: Tak, z pobożnością.

B: A co się wiązało z tą kwestią uchodźców, o której zaczęliśmy?

R: To nie, to nie lubimy...

B: Czyli to jest taka gościnność ograniczona do pewnych kategorii, które znamy.

R: Ale to jest powiązane z naszą historią.

B: A czy jest jakaś osoba albo kategoria osób, których Pani by osobiście, przy całej swojej gościnności, nie wpuściła pod swój dach? Z różnych względów?

R: Z takich względów, że mój mąż tego nie za bardzo lubi. Ma tę określoną grupę i na tym koniec.

B: Wiadomo, że są znajomi dalsi, bliżsi, ale czy jest jakaś osoba, której nigdy nie wpuściła by Pani do domu?

R: Nie umiem Pani powiedzieć, nie zdarzyło mi się, żebym miała taką osobę... Teraz trzeba uważać... Właściwie nie powinno się nikogo wpuszczać.

B: Czyli to jest związane z czym?

R: Z tym co się dzieje na świecie.

B: Czyli ta sytuacja, o której Pani mówiła, w której nasza sytuacja plus aktualna sytuacja, sprawiają, że ludzie są coraz mniej ufni, i że to nie musi wynikać ze złej woli?

R: Naród jest na tyle rozumny, że za dużo przeszedł, żeby sobie pozwolić by byle kto tak chodził.

B: Dobrze, myślę, że powoli wyczerpałyśmy wszystkie pytania jakie miałam, chyba, że jest coś o co nie zapytałam, a powinnam zapytać?

R: Nie chyba...

B: Dobrze, bardzo Pani dziękuję za rozmowę.

R: Proszę bardzo.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM